

Triumfy
Króla Niebieskiego



KILKA
MYŚLI
WIGILIJNYCH

Święta Bożego Narodzenia.

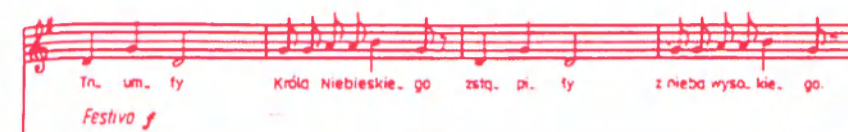
O co w nich naprawdę chodzi?

O **kupienie** i wysłanie znajomym oryginalnych pocztówek z wydrukowanym już napisem „Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku życzą ...”? O przystrojenie choinki **kupionymi** cackami? O **kupienie** wykwintnych potraw wigilijnych? O wysłuchanie przy stole nimi zastawionym **kupionej** płyty z nagraniami kolęd w cudownym wykonaniu Teresy Żylis-Gary lub Wiesława Ochmana?

A może chodzi o obdarowanie kilku osób prezentami, wręczonymi przez **opłaconego** Świętego Mikołaja?

Nie. Nie o to chodzi. Po co innego są Święta Bożego Narodzenia. Są po coś, czego **nie da się kupić**.

Więc po co?



Święta Bożego Narodzenia są pamiątką - i jak każda pamiątka mają nam coś **przypominać**. Mają nam przypominać coś, o czym - w wirze codziennych zajęć - najczęściej zapominamy.

Posłuchajmy, jak to ujmuje nasza piękna XVII-wieczna kolęda w swojej pierwszej zwrotce:

*Triumfy Króla Niebieskiego
zstąpiły z nieba wysokiego.
Pobudziły pasterzów,
dobytku swego stróżów
- śpiewaniem.*

Tekst jest staropolski. Triumfy - to tutaj tyle, co - uroczysty orszak: Orszak Anielski. Jego śpiew ma nas zbudzić.

Druga zwrotka kolędy „Triumfy Króla Niebieskiego” - to słowa tego Anielskiego „śpiewania”.

*Chwała bądź Panu w wysokości,
A ludziom pokój na niskości.*

*Narodził się Zbawiciel,
dusz ludzkich Odkupiciel
- na ziemi.*

Więc jak to? Niepokoją nas - budzą - ci Aniołowie, żeby obwieścić nam spokój? Owszem. Bo mamy się zbudzić ze snu „stróży swego dobytku”, zaaferowanych jego pomnażaniem. Mamy obejrzeć się za siebie! Znowu minął rok: tyle niepowodzeń i krzywd nas spotkało! Póki nie myślimy o nich - można jakoś żyć. Ale kiedy coś budzi naszą świadomość, kiedy uświadamiamy sobie stan naszego „dobytku” - wkrada się niepokój. Czy tak dalej warto żyć?

Święta Bożego Narodzenia mają w nas obudzić niepokój, ale i - **nadzieję**. Nadzieję - na co?

W trzeciej zwrotce Orszak Niebieski śpiewa:

*Zrodziła Maryja-Dziewica
wiecznego Boga bez rodzica,
by nas z piekła wybawił,*

*a w niebieskich postawił
- patacach.*

Bez nadziei - niełatwo jest żyć: w piekle „niskości”. Oczywiście - nie znaczy to, że żyć w nim bez nadziei w ogóle nie można. Tylko jak? Najprościej - pomnażając tę „niskość” i pokrywając rodzące się wątpliwości cynizmem na zewnątrz, a do wewnątrz - samozakłamaniami. Tak jest być może najprościej, ale zarazem na pewno - najstraszniej.

Aniołowie śpiewają, że jest jednak nadzieja - nadzieja na wyjście z piekielnego kręgu **pychy**, najpospolitszego grzechu ludzkiego: że wszystko wiemy lepiej... sami.

Skąd czerpać tę nadzieję?

Anonimowy autor kolędy tak opisuje w trzeciej zwrotce te wątpliwości?

*Pasterze w podziwieniu stają,
triumfu przyczynę badają.
Co się nowego dzieje,
że tak światłość jaśnieje
- nie wiedzą.*

Pasterze „nie wiedzą”, bo chyba niedokładnie słuchali Anielskiego „śpiewania”. Może spali zbyt twardym snem i jeszcze się nie całkiem rozbudzili? Przecież - śpiewa Orszak Niebieski - „narodził się Zbawiciel, dusz ludzkich Odkupiciel” i to On ma przynosić nadzieję.

Jak to rozumieć dziś: dwa tysiące lat po tamtym zdarzeniu?

Co najmniej tak, że - rodzą się jednak ludzie, którzy swoim postępowaniem zadają kłam stereotypowi natury ludzkiej skazonej grzechem pierworodnym pychy i ich właśnie wystarczy **naśladować**.

Wystarczy - ale to wcale niełatwe, bo my - w przeciwieństwie do Tego, którego mamy naśladować, jesteśmy zwyczajnymi ludźmi.

Mówi o tym piąta zwrotka:

*Że to Bóg, gdy się dowiedzieli,
swej trzody w polu odbieżeli,
śpiesząc na powitanie
do Betlejemskiej stajni
- Dzieciątka.*

To prawda: **niełatwo** Go naśladować. Z drugiej strony - i Jemu też chyba niełatwo było przedzierzgnąć się w Dzieciątko i

znosić wszystkie upokorzenia, na które narażił go życie w ludzkiej stajni.

Cóż! Jeśli nie jesteśmy w stanie tego dokonać - jeśli czujemy, że nie potrafimy, jak On to potrafił, dochować wierności ideałom moralnym aż po ukrzyżowanie - to przynajmniej naśladowujmy w **pokorze** kolejowych pasterzy z szóstej zwrotki:

*Niebieskim światłem oświeceni,
pokornie przed Nim uniżeni,
Bogiem Go być prawdziwym
z serca afektem żywym
- wyznają.*

To przyznanie się - choćby wobec samych siebie - do tego, że nie jesteśmy tak wyjątkowi, jak to podpowiada wrodzona nam pycha, to jednak nie wszystko.

Do czego jeszcze nakłaniać ma nas pamiątka Bożego Narodzenia?

Zakończenie naszej kolędy przynosi odpowiedź na to pytanie:

*I które mieli z sobą dary
Dzieciątku dają na ofiary:
Przyjmij, o Narodzony,
nas i dar przyniesiony...
- z ochotą.*

„Dary” składane „na ofiary” - to bynajmniej nie to samo, co choinkowe prezenty. Żeby dar był ofiarą, musi być nie **rzeczą** - lecz **wyrzeczeniem**.

I to właśnie przede wszystkim mają nam przypominać Święta Bożego Narodzenia.

Więc kiedy będziemy - łamiąc się oplatkiem - życzyć naszym bliskim pomysłowości w Nowym Roku, to będzie prawdziwa pamiątka Bożego Narodzenia tylko wtedy, jeśli potraktujemy nasze życzenia jako **zobowiązanie**, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby te życzenia się spełniły.

Może łatwiej to nam przyjdzie, jeśli zaczniemy od tego, że **sami** ułożymy tekst na świątecznych pocztówkach wysyłanych z okazji Świąt. Że Bożonarodzeniową choinkę **sami** ubierzemy w cacka naszej **własnej** roboty. Że **sami** przyrządzimy wigilijne dania.

I że **sami** zaśpiewamy nasze ulubione kolędy...

To dopiero będzie rzeczywisty - triumf Króla Niebieskiego.

Jacek Jadacki